

XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014
Zuzanna Wołodko - kategoria młodzież - proza - wyróżnienie

Mała kretynka

Znaleźli ją kilka dni po Świętej Brygidzie. Brodziła w morzu, tuż przy brzegu. Pozdrawiała rybaków unosząc wysoko chude ramiona. Wskazywali ją sobie palcami. Ktoś wreszcie posłał po strażników. Przyszło dwóch. Stanęli przed nią, z halabardami jasnymi w słońcu. Pytali o coś, nikt nie podsłuchał o co. Komuś zdaje się, że zwracali się do niej – łachmaniarki, wariatki, od słońca musiała zmysły potracić, słyszał kto taki śmiech? – „panienko”. Wtedy ktoś inny huknął kuflem w stół (opowieść, wiadomo, zaczęła się nad złotym ale), krzyknął, że nieprawda, bo dziewczynkę pobili, do więzień zawlekli, o! Dobry gospodarz załagodził rosnący spór dolewając obu.

*

Brygidą nazwał ją ksiądz, u którego podobno mała znajdka miała kwiatkami przyozdabiać ołtarze. Brygida lubiła kwiaty, ścisnęła je w dłoniach z wielkim uczuciem, ale nie bardzo wiedziała, co począć z nimi dalej. Podłóg zamieść nie umiała, śpiewać nie mogła – niemowa była, wszyscy wiedzieli – a podczas Mszy to płakała z przejęcia (oczy dam dworu śmiały się, usta skrywały wachlarze), to chichotała w dziwny gulgoczący sposób (ta czy inna dewotka przeżegnała się, łokciem dźgając męża). Ksiądz, co każdy zrozumiał, zapytał, czy przypadkiem komu by się toto nie przydało, bo on, oczywiście, wspierać obowiązek swój chrześcijański ma, jednakowoż, gdyby Brygida mogła spełnić dobry uczynek na czyjąś rzecz i ku czyjejs korzyści, to on, sługa boży, nie śmiałby stawać w poprzek jej drogi ku zbawieniu.

Ksiądz miał szczęście, bo księżę już o Brygidce słyszał i bardzo chciał ją zobaczyć.

*

Sekretarze, doradcy, a nawet ogrodnik potępiali zamiar księcia (co prawda, potępienie ogrodnika objawiało się li tylko przez agresywniejsze niż zazwyczaj uderzanie łopatką ziemi). Ale księżę, chłopiec liczący sobie lat szesnaście, nie uporawszy się jeszcze z rozlicznymi traumami, jakie to przyszłej głowie państwa może zapewnić głowa poprzednia i bliższa oraz dalsza rodzina, wielkie umiłowanie miał dla sprzeciwiania się autorytetom. Brygidkę powitał z wielkimi honorami, każąc i sekretarzom, i doradcom ją w dłoń całować. Wezwał krawców, szewców, fryzjerów i perfumiarzy, aby przygotowali pannie Brygidzie („Ha!” zawołał tamten, który wciąż upierał się, że strażnicy z wielką atencją do znajdy się odnosili i tytułowali ją „panienką” właśnie) to właśnie, co powinno być przygotowane (księżę nie wyznawał się zbyt na „tych sprawach”). Bawiąc tym dwór niezmiernie, przedstawił publicznie wynik tych przygotowań, to jest nieszczęsną Brygidkę dźwigającą udrapowaną fantazyjnie belę materiału zdobionego brokatami, koronkami, niemi złotymi i srebrnymi, kamieniami najszlachetniejszymi, pawim piórem i wydmuszką jaja strusiego. Z tak

wystrojoną u ramienia, przedefilował przez salę tronową, dumnym spojrzeniem obrzucając wszystkich zgromadzonych, a także portret ojca wiszący na ścianie.

*

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że żadne z przytoczonych już wydarzeń prawdą być musi, a co do tego co następuje, wątpliwości są jeszcze większe. Bo i jakże – przecież mówi się, że księżę z Brygidką chadzał na przedstawienia muzyczne i szeptem objaśniał sens arii (lub obmawiał dyrygenta, który, jak powiedziała ta czy tamta, księcia będącego malcem jeszcze zbił batutą, albowiem księżę, od powijaków czujący pociąg do muzyki, zjadł mu partyturę). Więcej jeszcze, księżę zabierał ją na wycieczki górskie, ptaki razem oglądali, a źdźbła trawy łaskotały im uszy. Na wycieczki konne, także Brygidka była zabierana – gdy tylko sprawiło się jej strój męski, do jazdy (ksiądz oznajmił głosem grobowym, że oto nadszedł koniec monarchii – na szczęście, nikt nie przejął się tym zbytnio, bowiem ksiądz oznajmiał to raz na dwa tygodnie). Na łódkach Brygidka była niezbędna, a księżę opowiadał wszem i wobec, że nikt, nikt zupełnie, nie umie pływać jak Brygidka („Wiosłować, Jaśnie Pan ma na myśli?” dopytała jedna z dam, na co księżę odparł „Och nie, pływać wplaw” czym wywołał niemały popłoch). Brygidka towarzyszyła księciu nawet w samotnych spacerach wieczornych, niema i uśmiechnięta, ze wzrokiem bardzo zamglonym. (Ktoś – nie wiadomo kto – przysiąc mógł, że księżę powiedział raz: „Jakie masz piękne oczy, zupełnie jak bławatki, albo niebo, albo... morze...”) Co bezwstydniej si rozprowadali, że Brygidka także sypia w księcia bliskości, pod drzwiami, na poduszkach, jak pies. Inni utrzymywali że Brygidka sypia na poduszkach, ale księżęcych – i na łożu księżęcym również. Gospodarz dolewał wtedy ale.

*

Księżę lubił przestawać z Brygidką, często żartobliwie zowiąc się jej uczniem. Mawiał on, że mądrość prawdziwą człowiek znajdzie tylko u człowieka prostego, obłąkanego lub dziecka. Chłopi przytakiwali gorliwie, bo a juści, znajdzie to panicza, który wie, jak się żnie. Ksiądz modlił się. Doradcy i sekretarze układali złośliwe komentarze z klusek-literek na mleku, którymi księżę częstował na śniadaniach wszystkich swoich gości. Ale Brygidka, obłąkana, proste dziecko, otwierała szerzej swoje morskie oczy i rozchyłała usta w niepewnym uśmiechu. Księżę plątał sobie palce w jej długich włosach, pozwalał drobnym stópkom ocierać się o swoje kostki i patrzył się na Brygidkę jak na cud.

*

Narieczona księcia nosiła białe kołnierzyki, białe rękawiczki, biały parasol od słońca, a i tak nazwano ją wroną – bo nosiła suknie czarne i z wielkim zapalem głosiła kazania. „Księżę”, mawiała, „twa romansowość wielce niedojrzałą mi się zdaje”, a księżę, spuszczał czarne oczy i nakazywał nadwornym bibliotekarzom pozbyć się tej a tej pozycji. Topił w morzu swoje lektury, a oczy topił w narieczonej, pannie ślicznej jak igła albo mróz, jasnowłosej, jasnookiej, okrytej szczelnie czarną suknią. Była surowa, ale sprawiedliwa i nad wiek rozmyślna – skarbnik królewski czcił ją, a ogrodnik łagodniej obchodził się z łopatką. Brygidka, zdaje się, nie zauważyła niczego – ot, piórko zabrali, strusią skorupkę. Spała ze służbą chyba, snuła się jak dawniej. Turlała się pod stołami, a księżę zarumieniony odwracał

wzrok. Kluski-literki powracały do niego w koszmarach, a ojcu sprawił wielki wieniec na grób, żeby mu smutno nie było, że na ślub nie zaproszony. Zaczęto budowę przytułku w miejsce spalonej karczmy (żarliwe dyskusje, okazało się, są niebezpieczne).

*

Ślub odbył się na statku – tak lubi się mówić, bo ładne to wyobrażenie, ale bzdura kompletna, jak to zwykle u bardów. Ślub odbył się w kościele, po bożemu, a panna młoda w bieli wyglądała pięknie, cokolwiek blado. Kwiatów było niewiele, jedzenia jeszcze mniej, aczkolwiek wszystko z niezmiernym wykwintem się udało, zapewniał ten czy ów spragniony awansu. Któraś z dam dworu zapytała o Brygidkę. Jej sąsiadki ofuknęły ją, gdyż Brygidka?, Brygidka była *passé*. Księżę pożegnał gości z szerokim uśmiechem i udał się z małżonką na, śmiech, spoczynek.

*

Znaleźli ją rano. Leżała na piasku, tuż przy brzegu. „Wyglądała jak pijana, to jej nie ruszałem” tłumaczył się później ktoś. Ksiądz wcisnął jej krzyżyk w ręce (ktoś szeptał o grzebaniu takich, co sami się zabili). Trumna nie mieściła się w dziurze, okazało się, i ktoś pomyślał, że może spuścić ją na łódce. Spuścili – z kwiatami, z piciem, ze śpiewem. Księżna wyraziła dezaprobatę – oni już nie pamiętali dlaczego. Kiedyś przyjdą znowu trubadurzy (syn księżnej będzie miał, z powodu traumatycznego dzieciństwa, konflikt z autorytetem) i zanim sobie przypomną, to wymyślą jakieś bzdury – coś o morskiej pianie.